TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

1670, CZYLI JAK UPADŁA I RZECZPOSPOLITA

Krzysztof Tracki · 22 września 2025

Zwolennicy „ludowej" historii prezentują jej spłaszczony obraz. I nie chodzi nam o idealizację szlacheckiego państwa.



Premiera drugiego sezonu polskiego serialu historycznego *1670* na platformie Netflix nie pozwala mieć złudzeń – „pedagogika wstydu", wpisana w rewizjonistyczny nurt „ludowej" historii Polski, w kulturze masowej ma się w najlepsze. Odbiorca ma się utwierdzać w przekonaniu o wyłącznej odpowiedzialności „ciemnej" szlachty za katastrofę I Rzeczypospolitej, wzrastać w micie nieustającego niewolnictwa chłopów i ksenofobii ziemian, która sama w sobie przesądziła o losie dawnego państwa polsko-litewskiego.

Serial obfitujący w dowcipne dialogi i udane kreacje aktorskie (z niezawodnym Bartłomiejem Topą na czele) zasłużył na przychylny odbiór widzów. Humor polał się z ekranu strumieniami, a widzowie w wielu dialogach mogli przejrzeć się niczym w lustrze. Wśród nich perełki: „Człowiek dochodzi do czegoś ciężką pracą własnych chłopów, to zabrać mu!" – jako komentarz do fiskalnego wyzysku i podatkowych nierówności. Jeszcze inny: „Chłopi to nie ludzie, to zasoby ludzkie", co można odebrać jako kąśliwą satyrę na stan rzeczy w świecie korporacji. I wreszcie jeden z najodważniejszych: „Co zaczyna się na «ż» i po cichu włada Polską? – Żydzi! – ...żyto, Bogdan".

Nie da się zamaskować prawdy, że *1670* jest komentarzem do naszej współczesności. Rzecz w tym, że historia nie jest tutaj tylko nieistotnym tłem, ale przeciwnie: stanowi przedłużenie tej fabularnej opowieści o istotną przestrzeń narodowych dziejów, skierowanej zresztą ku krytyce dawnych stosunków społecznych. W filmowym obrazie wszystko ma być wyraziste: właściciel majątku (choć nie największego, są przecież tacy „z dużymi wsiami") Jan Paweł Adamczewski to człowiek próżny i intelektualnie ograniczony, grzęznący w odmętach sarmackich stereotypów, przekonany o swojej naturalnej wyższości, a brat jego, duchowny (rzecz jasna, katolicki), to postać z gruntu cyniczna i zakłamana, do norm kościelnych, w tym do celibatu, mająca nieskrywany dystans. Chłopi to masa, która szemra pod nosem, jednak znosi narzucony jej ucisk. Wszyscy zaś – może poza córką Jana Pawła – patrzą nieufnie na powiewy postępu, gdy ten w osobach wielkomiejskich gości nadciąga – no bo skąd – z Zachodu. Bez liku tu postaci, których rys osobowy mieści się w zadawnionych stereotypach, utrwalanych w najlepsze w czasach PRL-u, a dziś odgrzewanych na ideologicznym ruszcie.

Marksistowskie klisze

Bo czy obraz wsi szlacheckiej, grzęznącej w jesiennym błocie, zdeptanym przez poganianych do pracy pańszczyźnianych chłopów (filmowe: „hop, hop, hop"), nie stanowi marksistowskiej kliszy, przez którą współczesny „odkrywca" będzie mierzył się z sarmacką przeszłością zaściankowej – a jakże – I Rzeczypospolitej? Czyż co bardziej krytyczny odbiorca serialu nie dostrzeże w nim przedłużenia popularnej dzisiaj „ludowej" publicystyki historycznej? Tej, którą zdawała się umacniać teza Olgi Tokarczuk, głoszącej, że sarmaccy Polacy byli właścicielami niewolników (TVP Kultura, październik 2015)? Jak oddzielić antyszlachecką narrację od poczytnej publicystyki „chłopskiej" Adama Leszczyńskiego (*Ludowa historia Polski*), Kamila Janickiego (*Pańszczyzna. Prawdziwa historia polskiego niewolnictwa*) czy Joanny Kuciel-Frydryszak (*Chłopki. Opowieść o naszych babkach*)?

Otóż twierdzę, że nie da się jej oddzielić, a *1670* stanowi tylko jej atrakcyjne przedłużenie, zachęcające masowego odbiorcę do powielania historycznie uproszczonych stereotypów. Rzecz jasna, są one miłe dla środowiska nagłaśniającego ten nurt – „Gazety Wyborczej" i jej medialnych odprysków, ale z rzetelną prawdą historyczną, a tym bardziej badaniami historyków, ma ona niewiele wspólnego.

Prawdy i mity

I cóż z tego, że w literaturze naukowej przyczyny kryzysu i upadku Rzeczypospolitej zostały wyczerpująco opisane? I nawet gdy niepodobna zaprzeczyć, że znaczna ich część swoje źródła miała w dominacji szlachty nad innymi stanami? I gdy jasne jest, że budowa szlacheckiego państwa odbyła się drogą ograniczania swobód chłopskich, w tym także przez włożenie w ręce „panów – braci" narzędzi karania włościańskich poddanych (od czasu przywileju warckiego z 1423 r. – również „krnąbrnych sołtysów").

Prawdą jest, że gwoździem do trumny ekonomicznej konkurencji (w krajach Zachodu właśnie w tym czasie dającej początek kapitalizmowi) stał się przywilej piotrkowski, wydany przez Jana Olbrachta w 1496 r. Poprzez zakaz nabywania dóbr ziemskich poza miastami ograniczał on rozwój miast, a chłopów silniej przypisywał do ziemi, zezwalając na wychodźstwo ze wsi tylko jednemu na rok. Zachodni popyt na polskie zboże utrwalił gospodarkę folwarczno-pańszczyźnianą, a naród szlachecki w Rzeczypospolitej

uczynił jednym z najzasobniejszych w Europie. Regres gospodarczy nadszedł jednak nieuchronnie wraz z wiekiem wojen i kataklizmów.

> Kulminację przyniósł potop moskiewski i szwedzki, gdy wskutek nieopisanych grabieży i mordów Rzeczpospolita utraciła nawet 40% ludności! Szacowano, że tylko w Wielkopolsce liczba kmieci zmalała o 75%, a drobniejszych gospodarzy – o 58%. W powiecie gnieźnieńskim aż 80% ziemi leżało odłogiem. Nic dziwnego, że ocalona szlachta w zrujnowanych folwarkach starała się zwiększyć udział pracy pańszczyźnianej chłopów. W wielu majątkach właśnie w tym czasie ich położenie gwałtownie się pogorszyło.

I tak np. praca pańszczyźniana, która w XVI w. wynosiła zwykle 1-2 dni tygodniowo, w początkach XVIII w. sięgała nawet kilkunastu lub kilkudziesięciu! Przewaga dworu wyrażała się także w innych nierzadkich nadużyciach: gdy dwór poprzez nieuczciwe pomiary zmniejszał powierzchnię gospodarstw chłopskich bądź zwiększał zakres pracy przymusowej bez jakiegokolwiek wynagrodzenia (tzw. darmocha). Na tej podstawie rodziła się krytyka nawet najprzychylniejszych Polsce cudzoziemców. Należał do nich Étienne de Rieule, który w 1766 r. pisał: „Niech ci, których oburza myśl jego [stanu chłopskiego] pomyślności [w państwach zachodnich – KT], uraczą się jego widokiem w Polsce: zobaczą tam tę szanowną klasę ludzi źle żywionych, źle odzianych, którzy ledwie zachowali postać ludzką, którzy są zgrzybiali przed 40 rokiem życia z braku odżywiania się odpowiedniego jego trudom". Na tej podstawie swoją opinię opierał także Aleksander Świętochowski (*Historia chłopów polskich* z 1925 r.): „Szlachcic XVI–XVIII stuleci politykował, hulał, urządzał w swych dobrach niezależne państwa, dogadzał swej samowoli, zwanej przez niego wolnością, ale do pracy w ziemi wcale się nie kwapił, pozostawiając ją swoim poddanym i ich dozorcom".

*

Warto jednak zauważyć, że opinie te nie dają pełnego obrazu złożonych stosunków społecznych ówczesnej wsi. Nie brakuje dowodów na narastające zrozumienie w rzeszach szlacheckich potrzeby odmiany położenia chłopstwa. Przykład najwcześniej dawały królewszczyzny. I tak np. w ekonomii szawelskiej pańszczyznę zniósł już Władysław IV (1640). Podobnie postąpiono w czasach Jana III z ekonomią grodzieńską (1680) i olicką (1686).

> W szlacheckich folwarkach powszechnie odchodzono od stosowania kar cielesnych, a często upowszechniany mit o karze śmierci, wykonywanej przez dziedzica na poddanym, nie znajduje w świetle rzetelnych badań (Tadeusza Korzona) ani jednego potwierdzenia. Do mitów wreszcie wypada zaliczyć niewolnicze przywiązanie chłopa do ziemi. Przeczą mu ustalenia Mateusza Wyżgi, dowodzące sporej ruchliwości chłopów (chętnie przenoszących się do miast, np. Krakowa).

„Irokezi Europy”?

Widmo katastrofy państwa polsko-litewskiego nie nadeszło od wewnątrz. Gdy kolejna wojna północna (1700–1721) przetaczała się przez Rzeczpospolitą, sąsiedzkie elity Królestwa Prus oraz Rosji, przesiąknięte „postępowymi” ideami oświecenia, zrozumiały, że utrzymanie bezwładu Rzeczypospolitej leży w ich najlepszym interesie. To wtedy, gdy w narodzie szlacheckim zaczęła narastać idea ratowania państwa („odrodzenia w upadku”), w pismach zachodnich myślicieli Polska była z uporem przedstawiana jako ostoja zacofania. W jej obraz wpisywały się „Polnische Wirtschaft” (pierwszy raz wzmiankowany przez niemieckiego pisarza Christiana Stieffa w 1723 r.) i prymitywny schemat: „brudu dużo, Żydów dużo, wojska mało”. Niemały w tym udział propagandy pruskiej i osobistej opinii Fryderyka II (zwanego Wielkim), który pogardzał polskimi herbowymi, nazywając ich „Irokezami Europy” (bądź określając dzikusami).

Opinię taką oświeceniowi „postępowcy” chętnie upowszechniali pod swym piórem. Należał do nich Gabriel de Mably, głoszący, że ustrój demokracji szlacheckiej „produkował tylko despotów i niewolników”. Stąd już krok do stygmatyzacji Polaków jako sprawców swojego zacofania: „Jest w Polakach niepodobna do wiary mieszanina cnót i występków” – pisał w okresie drugiego rozbioru ambasador rosyjski Jakob Sievers. Jak dodawał: „Cnoty kryją się, występki chodzą z bezwstydnym czołem: i z nimi właśnie mam do czynienia”. Takim opiniom zdawali się wtórować polscy zwolennicy reform, nie zawsze rozumiejąc, że obecne w rodakach postawy wstecznictwa, a nawet zdrady, były rezultatem długotrwałej hodowli, użyźnianej obcą gotówką. Należał do nich Józef Wybicki, w tym samym tonie wytykający wady współziomków: „Jedyny handel, jaki znają Polacy, to handel wolnością”.

Taką narrację w następnej epoce przejęli w swym interesie zaborcy, bądź to w imię „spotwarzenia przeszłości”, bądź „dla usprawiedliwienia gwałtu” (A. Świętochowski). Wymownym przykładem był podręcznik historii napisany przez Dmitrija Iłowajskiego, głoszący, że Polacy sami winni są upadku, a zaborcom wdzięczność za opiekę i postęp…

1670 – błąd X muzy?

Obraz kryzysu i upadku dawnej Polski z pewnością jest bardziej złożony. Nie mogą go wypełnić frazesy o „polskich winach” i nieustannym zacofaniu.

> Być może w ślad za Bolesławem Ulanowskim – zasłużonym historykiem prawa z galicyjskiego Lwowa – wypada współczesnym „ludomanom” przypomnieć, że w dawnej Polsce nigdy poddaństwo „nie stało się niewolą, nigdy nie pozbawiło kmiecia podmiotowości prawnej, nigdy nie zniżyło do stanowiska rzeczy”.

I dodać, że w chwili, gdy pętla zaborcza zaciskała się na gardle Rzeczypospolitej, w jej wnętrzu dojrzewały symptomy odrodzenia, a zastępy światlejszej szlachty na dobre odchodziły od pańszczyzny. Często towarzyszyła temu nowoczesna myśl, godna pionierów kapitalizmu. Tak jak wyrażał ją Joachim Chreptowicz, ostatni kanclerz litewski: „zdolności ciała źle pracują u człowieka powabów chęci nie mającego; ręce tylko niewolnika, i to nieskładnie pracują dla pana […]”.

*

> Tych prawd nie dopatrzymy się w serialu *1670*. Widzów zostawi on w oparach schematu o prymitywizmie i lenistwie Sarmatów (którzy próżnując, „oszczędzają" przecież „energię na większe sprawy"). Dobre aktorstwo i chwytliwe teksty nie zmienią niestety prawdy, że film stanowi naturalne przedłużenie „ludowej" publicystyki historycznej.

Warto zaznaczyć jej silną tożsamość z trendami w Ameryce Północnej, gdzie grono „przebudzonych" antyzachodnich fanatyków (wyznawców Black Lives Matter) już dawno narzuciło lewicową narrację na uniwersytetach i w masowych mediach. Teraz, gdy trend ten dochodzi do Polski, warto upomnieć się o wyważenie prawdy. I misję, którą winna wspomagać naturalnie X muza.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=6dNDcWs20R4

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/1670-czyli-jak-upadla-i-rzeczpospolita/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć